
ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS
FOLIA PHILOSOPHICA 11, 1995

<https://doi.org/10.18778/0208-6107.11.05>

François Schmitz

KRYTYKA EKSTENSJONALIZMU. O OGÓLNOŚCI*

Zauważano często, że Wittgenstein odnosząc się krytycznie do *Tractatusu* w latach trzydziestych, kierował swoje uwagi głównie do tezy 4.211, uznającej za kryterium charakteru elementarnego zdania to, iż nie może ono być zaprzeczone przez inne zdanie elementarne. Biorąc pod uwagę np. słownik kolorów i uznając, że zdanie typu „to jest czerwone” implikuje *koniecznie*, że „to nie jest niebieskie”, Wittgenstein zrezygnował z niezależności zdań elementarnych i stwierdził, że to system zdań, nie zaś zdanie izolowane przykłada się do rzeczywistości (tak jak miarę do tego co się mierzy)¹.

„Niezależność” zdań elementarnych jest stwierdzona w *Tractatusie* wraz z troską o wyposażenie tego co „konieczne” i „możliwe” w sens czysto logiczny: konkretnie znaczy to, że ma miejsce wynikanie konieczne zdania

* Prezentowany tekst stanowi przekład II rozdziału monografii F. Schmitza, *Wittgenstein, La philosophie et les mathématiques*, Paris 1988 (ser. *Philosophie d'aujourd'hui*). W tekście stosowany jest wskazany dalej system skrótów w odniesieniu do przywoływanych prac Wittgensteina. Przywołania dotyczą przy tym, tam gdzie takowe istnieją, przekładów francuskich prac tego filozofa. BBB – *The Blue and Brown Books*, Oxford 1958; tłum. fr. *Le Cahier bleu et le Cahier brun*, Paris 1965. N – *Notebooks*, 1914–1916, Oxford 1958, wydanie to zawiera także *Notes on Logic*, 1913; *Notes Dictated to G. E. Moore in Norway*, 1914; *Extracts from Wittgenstein's Letters to Russell 1912–1920*; tłum. fr. *Carnets*, Paris 1971. PB – *Philosophische Bemerkungen*, Oxford 1964; tłum. fr. *Remarques philosophiques*, Paris 1975. PG – *Philosophische Grammatik*, Oxford 1969; tłum. fr. A. Lescourret, *Grammaire philosophique*, Paris 1980. PU – *Philosophische Untersuchungen (Philosophical Investigations)*, Oxford 1953, tłum. fr. P. Klossowski, *Investigations philosophiques*, Paris 1961. RLF – *Some remarks on Logical Form*, [w:] J. Copi, R. W. Beard, *Essays on Wittgenstein's Tractatus*, London 1966, s. 31–37. T – *Tractatus Logico-Philosophicus*, tekst niem. z tłum. ang. D. F. Pears, B. F. McGuinness, London 1961; tłum. fr. P. Klossowski, Paris 1961. MWL – *Wittgenstein's Lectures in 1930–1933*, [w:] *Classics of Analytic Philosophy*, ed. R. R. Ammermann, New York 1965. WL – *Wittgenstein's Lectures 1932–1935*, ed. A. Ambrose, Oxford 1982. WWK – *Wittgenstein und der Wiener Kreis*, zob. F. Waismann, B. Blackwell, Oxford 1979. Z – *Zettel*, ed. G. E. M. Anscombe, G. H. von Wright, Oxford 1967; tłum. fr. J. Fauve, *Fiches*, Paris 1970.

¹ RLF, s. 35; PB, VIII, § 76–86; WWK, s. 73–74; PG, I, Ap 4; WL s. 265.

p ze zdania q wtedy, gdy podstawy prawdziwości q są takie same jak p, ponieważ ściśle mówiąc *logiczną* jest wyłącznie możliwość *obliczania* wartości logicznej zdania molekularnego, wychodząc od wartości logicznej zdań elementarnych². Jeżeli zdanie elementarne miałyby wynikać koniecznie z innego, to byłoby tak w optyce *Tractatusu* tylko pod warunkiem uznania, że istnieją związki konieczne między sytuacjami i że można „wyinferować z istnienia sytuacji (*Sachlage* lub *Sachverhalt*)³ istnienie sytuacji całkowicie odmiennej”⁴. Odsyła to do idei bardzo ogólnej, której Wittgenstein nigdy nie porzucił, iż to co empiryczne i to co przypadkowe znajdują się w „relacji wewnętrznej”. Ta ostatnia uwaga pozwala zrozumieć, że porzucając ideę, iż zdanie typu „A jest czerwone” (w którym A oznaczałoby małą powierzchnię w polu widzenia), nie może być elementarne, ponieważ zaprzecza ono zdaniu „A jest zielone”⁵, Wittgenstein doszedł do rozszerzenia, daleko poza rachunek li tylko zdaniowy tego, czym jest logika lub *a priori* i do wyjścia z wąskiego formalizmu *Tractatusu*. Jeśli dorzuci się do tego, że nowa konkluzja, którą wydobył Wittgenstein z badania zdań typu „A jest czerwone” jest taka, iż odnoszą się one do rzeczywistości, jako że stanowią część systemu zdań, to rozumie się nacisk, aby pojmować język jako system, czyli rachunek, niedostępny jednak do pełnego wyjaśnienia i z pewnością daleki od tego, by móc zredukować go jedynie do rachunku zdań.

Do tego trzeba dołączyć inną krytykę, którą wedle Moore’a Wittgenstein skierował równoległe i w tym samym czasie pod adresem *Tractatusu*⁶: jest to krytyka definicji zdań skwantyfikowanych jako alternatywy (lub koniunkcji) zdań elementarnych; krytyka prowadząca do definicji liczby i nieskończoności, będących mistrzowskimi fragmentami logicyzmu i teorii zbiorów. Gdy teoria ogólności z *Tractatusu* straciła rację bytu, akcent położony został na związany z nią problem reguły i ograniczenia, jeden z najważniejszych wątków „filozofii” matematyki „drugiego” Wittgensteina.

Wypada zresztą zauważyć, iż ta krytyka pojęcia ogólności z *Tractatusu* nie jest bez związku z krytyką niezależności zdań elementarnych i że stanowi ona jej pogłębienie. Tak więc ogólnie rzecz ujmując, jeśli nie mylimy się sądząc, że jedną z największych trudności *Tractatusu* jest zastosowanie teorii obrazkowej, implikującej ideę zdania elementarnego, do faktu, że nasze zdania są nieuchronnie ogólne, možny by powiedzieć, że drugi Wittgenstein bierze to całkowicie pod uwagę, stwierdzając zdolność znaczącą zdań uogólnionych niezależnie od wszelkiego odniesienia do zdań elementarnych. Jak już zauważyliśmy *Tractatus* nie daje jednak takiej możliwości bez

² T, 5.12, 5.521.

³ T, 2.062.

⁴ T, 5.535.

⁵ N, s. 167; T, 6.3751.

⁶ WL, s. 266.

odniesienia się do zdań elementarnych, jedynych mających jasny status w ramach teorii obrazkowej. Zdanie uogólnione jest tylko zdaniem elementarnym, niezdeteminowanym⁷ i ten brak zdeterminowania, mimo kilku uwag zdających się zmierzać do nadania mu statusu pozytywnego, jest w istocie negatywny: zdanie ogólne jest „mniej” zdaniem w sensie teorii obrazkowej, niż zdanie elementarne. Usiłując sprowadzić ogólność do funkcji prawdziwościowych nie chciano dostrzec tam nic ponad nieskończony zakres tych ostatnich (& i \vee), negując tym samym jej specyficzny charakter. Tam być może znajduje się jedna z racji porzucenia teorii obrazkowej (jako teorii sensu zdania), skoro doprowadziła ona do tego rodzaju trudności, na rzecz badania zmierzającego do pokazania, że my wykorzystujemy ogólność eliminując problem *swoistości* – a więc niezależnie od świata oraz *przed* wszelkim odniesieniem do świata. Jakkolwiek by było w rzeczywistości Wittgensteinowi nie pozostało nic innego, jak pozwolić na wślizgnięcie się w perspektywę *Tractatusu* rodzajowi nieujawnionego empiryzmu, w tym sensie, że raz ukazawszy (dzięki uwydatnieniu „ogólnej formy zdania”), jak ma się sprawa z *możliwością* oznaczania zdań cała reszta pozostawiona jest na zewnątrz logiki i zależy jedynie od procesów empirycznych: zarówno rola „myśli” w łączeniu nazw z prostymi (znakami R.K.), jak też to wszystko, co dotyczy „formy” zdań elementarnych.

Odwrotnie, uznając pełną autonomię ogólności, dochodzi się do przekształcenia reguł, które rządzą jej użyciem znaczącym w *a priori* „materialne”, w tym sensie, iż chodzi o wzięcie pod uwagę *znaczenia* znaków, a nie jedynie ich formalnych kombinacji. Idea „gramatyki” znajduje tam bez wątpienia swój punkt zaczepienia, jako substytut dla logiki zdań, dotycząc znaczenia znaków, a nie ich prostej formy.

Przerysowując kontury, można by powiedzieć, iż „drugi” Wittgenstein szuka rozwiązania tego samego problemu co *Tractatus*, tzn. problemu możliwości tego, aby ciąg znaków graficznych był znaczący, a więc odnosił się do świata; lecz podczas gdy *Tractatus* interesował się tylko kombinacją formalną zdań, której niechybna ogólność czyniła analizę niemożliwą (chyba, że sprowadzało się ją sztucznie do funkcji prawdziwościowych), to „drugi” Wittgenstein interesuje się głównie tym właśnie aspektem, źle zrozumianym w ramach teorii obrazkowej. Jednak to mogło się bez wątpienia dokonać tylko poprzez znaczne rozluźnienie związku między *zdaniem a rzeczywistością*, lub jeśli się woli, między *językiem a prawdą* oraz poprzez uznanie, że istnieje jedna „logika” (gramatyka), która nie odwołuje się już więcej do ontologii, lecz do możliwości antropologicznych, tj. możliwości rozumienia tego, co do siebie mówimy; krótko mówiąc, do tego, że język w zwykłym użyciu sprawdza się, mając za wynik wzajemne rozumienie się ludzi, zgodnie

⁷ PB, § 87; WWK, s. 39.

z mechanizmami, które nie odnoszą się do struktury bytu nawet pod formą „horyzontu” – lub by powiedzieć inaczej – że istnieje logika *treści*, która wydaje się dużo bardziej bliska przypadkowej „rzeczywistości” niż logika formy zdaniowej, lecz że ona również jest całkiem aprioryczna (tj. gramatyczna)⁸.

Również tu zmiana postawy Wittgensteina koresponduje wyraźnie z działaniem ukazującym jak zróżnicowany może być użytek, jaki czynimy zwykle ze zdań ogólnych.

Ta różnorodność jest podwójnie maskowana: z jednej strony, w samym języku potocznym, który z perspektywy gramatyki traktuje w taki sam sposób rozmaite użycia ogólności; trzeba tu jednak dodać, że potocznie rozumiana gramatyka nie ma nic wspólnego z tym, co Wittgenstein określa nazwą „form logicznych” (lecz również „gramatyką”) ogólności i prowadzi do zaniedbania zróżnicowanego użytku, który czynimy z wypowiedziami, takimi jak: „znajduje się ...”⁹. Z drugiej strony, ta „wada” języka potocznego (jeżeli bierze się pod uwagę wyłącznie jego reguły syntaktyczne) jest wzmocniona przez notację russellovską (połączoną z formą argument/funkcja), która nie czyni nic więcej poza ponownym uchwyceniem i usystematyzowaniem tego braku¹⁰. Zapis ogólności w symbolizmie logicznym pojawia się więc, nie jako *analiza* zdań języka potocznego, lecz przeciwnie jako rezultat zaniedbania w analizie. W tej perspektywie idea *Tractatusu*, wedle której zdanie skwantyfikowane jest „streszczeniem” ciągu alternatyw lub koniunkcji, jest nieścisła nie tylko dlatego, iż jest ona zwodniczo ekstensjonalistyczna, ale także dlatego, iż jest ona błędnie uważana za „analizę” *wszystkich* zdań ogólnych. Obie krytyki zbliżają się do siebie, ponieważ postać, którą uprzywilejowuje analiza fregowsko-russellowska jest właśnie postacią obiektywistyczną, a więc ekstensjonalistyczną. Kiedy opisuje się zasięg analizy russellovskiej wyraźnie widać, iż w licznych przypadkach znaczenie zdań ogólnych nie ma nic wspólnego z redukcją do zdań przypuszczalnie elementarnych i że jedyne przypadki, które są poprawnie „zanalizowane” w zapisie russellovskim, to przypadki koniecznie *skończone*¹¹.

⁸ Ta zmiana refleksji wittgensteinowskiej wyraża się w całym znaczeniu tego słowa w krytyce relacji nazywania poczynając od lat trzydziestych; relacja ta nie jest już dłużej rozważana jako moment „postlogiczny” stosowania języka do rzeczywistości – stosowania, które dokonuje się empirycznie – lecz przeciwnie należy do „gramatyki”: „korelacja między nazwą a obiektem [...] jest częścią symbolizmu [...]. Jest sformułowaniem fałszywej idei, powiedzieć, iż korelacja między nazwą i obiektem należy do porządku psychologicznego”. (PG, I, § 56). To ostatnie stwierdzenie było zawarte w liście do Russella z 19 sierpnia 1919 r. (N, s. 234, także PU, § 26 i n).

⁹ PG, II, § 8; s. 273, 274, § 39.

¹⁰ PG, II, § 7, s. 268.

¹¹ Sprawozdanie Moore’a zdaje się wskazywać, że problem nieskończonej alternatywy/koniunkcji był jedną z głównych racji porzucenia przez Wittgensteina teorii ogólności z *Tractatusu*. Por. WL, s. 266.

Zdaniem Wittgensteina russellowska analiza kwantyfikacji powstała wzorując się na rozważaniach odnoszących się do sytuacji prostych, które odsyłają do możliwości (a nawet konieczności, dla zadowalającej analizy sensu) wyliczenia przypadków szczegółowych, a więc do konstruowania ogółu zdań ze stałą (stałymi), z których można by tworzyć odpowiednio alternatywy lub koniunkcje. Zdanie ogólne może więc być rozumiane jako sposób *powiedzenia tego samego* szybciej, niż ma to miejsce w przypadku jego ekwiwalentu złożonego z alternatyw lub koniunkcji¹². W przypadkach tego rodzaju możemy powiedzieć, że: a) wyliczenie przypadków szczegółowych jest możliwe (wykluczając możliwość, która byłaby tylko „idealna”) i b) zdanie ogólne nie mówi nic więcej ani nic innego, ponad to, co powiedziałby ciąg zdań elementarnych. Weźmy dla zilustrowania tego następującą sytuację zainspirowaną przykładami Wittgensteina: osoba P, która prowadzi szatnię w restauracji, zawierającej wiele sal konsumpcyjnych, ocenia, iż system małych numerowanych kartoników jest niewystarczający; P postanawia w rezultacie podzielić szatnię na wiele przedziałów, z których każdy odpowiadałby jednej sali. Załóżmy, że dwaj klienci X i Y mieli bardzo podobne płaszcze i że spożywali obiad w dwu różnych salach A i B (X w A, Y w B). X chce odebrać swój płaszcz i sądząc, że pomaga P pokazuje mu przez pomyłkę płaszcz Y. Odpowiedzią P jest: „płaszcz ten należy do osoby z sali B”. Załóżmy teraz, że pod koniec wieczoru Y zapomniał swego płaszcza. Dyrektor zakładu zapytuje P do kogo należy ten płaszcz (jedyne), który wisi w szatni; zaś P udziela odpowiedzi tej samej co poprzednio. Jasne jest, że te dwie odpowiedzi nie mają ściśle biorąc tego samego sensu, pierwsza odpowiedź znaczy: „ten płaszcz nie jest Pana”, druga „ten płaszcz należy do Y lub do Y’, lub do Y”, ...” (przyjmując, że P posiada listę klientów danej sali). Widać więc, że druga odpowiedź poddaje się łatwo analizie w stylu *Tractatusu* (wyliczenie możliwe i synonimia 2 wyrażień), lecz nie wystarcza to do uznania, bez szerszej analizy, że to samo zdanie ogólne „ten płaszcz należy do osoby z sali B” ma ten sam sens w kontekstach odrębnych wypowiedzi. To tylko w drugim przypadku ogólność naszego zdania jest niewyraźnym sposobem powiedzenia czegoś, co wymaga transkrypcji na postać alternatywną zdań elementarnych; a wtedy okazuje się, że zdanie ogólne mówi to samo co jego przykład, lecz w sposób bardziej „niedookreślony”. Niedookreśloność jest tutaj negatywna: np. dyrektor zakładu może uznać za korzystne przekształcenie zdania ogólnego, jeśli ceni dobrą politykę handlową (lub jeśli ma dobre serce) i poszukać właściciela płaszcza. Przeciwnie „niedookreślenie” pierwszej odpowiedzi jest czymś na kształt „swobody” zostawionej płaszczeni przynależenia do jakiegokolwiek klienta

¹² PG, II, § 7, s. 263.

sali B, ponieważ znaczy ona jedynie, że płaszcz stanowi element tej grupy, do której X nie należy. I dziwnie nienaturalna byłaby pierwsza odpowiedź przybierająca postać alternatywy zdań elementarnych, ponieważ P nie powiedziałby wtedy tego samego; nawet jeśli X doszedłby do tej samej konkluzji, tj. że płaszcz ten nie należy do niego, ponieważ jego nazwisko nie pojawiło się na liście; ale to dalekie pokrewieństwo między „wolnością” i „ogółem możliwości” czyni zrozumiałym to, iż wykorzystuje się tu tę samą formę syntaktyczną.

Wittgenstein stawia podobny problem odnośnie do umiejscowienia (w miejscu ściśle ograniczonym) obiektu i nie jest pozbawiony korzyści porównania analizy i uwagi, które poświęca on temu samemu zdaniu „książka jest na stole” w *Notebooks* i w *Philosophische Grammatik*¹³. Uwaga z *Notebooks* poświęcona jest statusowi zdań fizyki matematycznej, porównywanym do zdań ogólnych, typu „książka jest na stole”. Wittgenstein podkreśla, że pierwsze są zarazem nieokreślone, a jednak stosowalne do „solidnej rzeczywistości”, a to dlatego, iż wystarczy „uzupełnić” sens zdania wyszczególniając, do czego stosują się zmienne i wielkości numeryczne. To bez wątpienia ta uwaga, która jest u źródła idei *Tractatusu* (5.526), wedle której można opisać świat za pomocą zdań w pełni zgeneralizowanych. Wittgenstein podkreśla, że idea punktu materialnego w fizyce równa się wymaganiu powrotu do tego co „proste”, a więc czyni możliwym „uzupełnienie” sensu „pozbawionych sensu” zdań fizyki matematycznej. A jak przedstawia się ta sprawa, kiedy poddamy analizie zdania języka potocznego? Odpowiedź jest bardziej nieuchwytna, ponieważ tu nie da się znaleźć ekwiwalentu „punktów materialnych” fizyki.

W końcu odpowiedź, która się tu zarysowuje stwierdza, że niedookreślenie sensu zdania, takiego jak: „książka jest na stole”, związana jest ze złym lub ograniczonym „wyrażeniem” (*Ausdruck*) tego, co chcemy powiedzieć (*meinen*): pozorna prostota zdania i jego pozorny brak niejasności ukrywa faktycznie znaczne niedookreślenia, oznacza ona faktycznie nieskończoną alternatywę zdań w rodzaju (zakładając, że książka jest obiektem prostym): „książka ma współrzędne a, b, v , książka ma współrzędne a', b', v , itd.”, a jeżeli można wykorzystywać takie niejasne zdania, to dlatego że zawsze można dostarczyć takich precyzacji, które odsyłają ostatecznie do formy alternatywnej, którą dopiero co analizowaliśmy. Każda z „dwóch” filozofii Wittgensteina wydobywa inny aspekt dwuznaczności, która w ten sposób – dzięki jego uwagom – wychodzi na jaw: zdanie „niejasne” może być rozważane bądź to jako domagające się precyzacji (stąd transkrypcja za pomocą alternatywy/koniunkcji), bądź też jako wystarczające dla wyrażenia zawartego w nim sensu. Gdybyśmy chcieli oddać w interpretacji psycho-

¹³ N, s. 129–136, PG, II, § 6.

logizującej kolejne odpowiedzi, które Wittgenstein przytacza w tej kwestii, to można by powiedzieć, że zależą one od stopnia „zaufania” lub „szacunku”, jaki Wittgenstein przejawiał w stosunku do języka potocznego: w sposób oczywisty rozwiązanie przyjęte w *Tractatusie* zasadza się na nieuzasadnionym przyjęciu (tzw. błąd *petitio principii*), że pozorna prostota zdania wyrażonego w języku potocznym nie może odpowiadać takiej samej prostocie sensu (*Sinn*); lub inaczej mówiąc, że brak zgody na istnienie nieokreślonego (niesprecyzowanego) sensu, pociąga za sobą przekonanie, że samo wyrażenie tego sensu może być właściwe lub niewłaściwe (uwaga z 20 czerwca 1915 r.). Wydaje się jednak, że w końcu Wittgenstein uznał to przekonanie za nie dające się udowodnić, a tym samym potwierdził, że mamy tu do czynienia z *petitio principii*. Analiza z *Philosophische Grammatik*, wbrew idei *Tractatusu*, pokazuje, że w samej rzeczy nie można z prostoty formy wyrażenia wywnioskować, iż mamy tu do czynienia z bardziej skomplikowanym sensem: całkiem po prostu dlatego, że zdanie ogólne nie zawiera w podtekście jakiejś określonej pozycji książki na stole lub koła w kwadracie. Zdanie ogólne w odniesieniu do książki zmierza tylko do ukazania różnicy między „byciem na” stole a „byciem gdzie indziej”, nie troszcząc się o to, jakie są ściśle współrzędne książki (wyrażone za pomocą terminów geometrycznych). To jest to, co wyraża metafora Wittgensteina o „swobodzie” zostawionej książce, „swobodzie” bycia w jakimkolwiek bądź miejscu na stole¹⁴. Przykład z szatniarzem uwydatnia, że ta „swoboda” – różna, lecz jednak logicznie bliska „ogólności” przypadków poszczególnych – jest wyrażona w ten sam sposób co ta ostatnia i że różnica między tymi dwoma znaczeniami słowa „wszystkie” nie ma nic wspólnego z nieskończonością¹⁵.

W tym samym porządku idei, nauka z tego ostatniego przykładu jest jeszcze bardziej czytelna, jeśli rozważa się zdania, w których pojawiają się predykaty należące do odrębnych kategorii „gramatycznych” (w sensie Wittgensteina): w interesującej nas kwestii można wyróżnić według Wittgensteina, dwie wielkie kategorie pojęć: te, które są tylko nazwami z listy i te, których założenie pozwala rozpoznać obiekty, które „podpadają” pod nie (i które odpowiadają temu, co nazywa się zwykle pojęciem). Oprzyjmy się na przykładach Wittgensteina¹⁶: weźmy pojęcie „kolor podstawowy” lub pojęcie „akord w tonacji moll”; zdanie ogólne: „kolor dominujący obrazu (X) jest kolorem podstawowym” nie mówi nic innego niż „X jest czerwone, żółte lub niebieskie”, ponieważ pojęcie „kolor podstawowy” równa się ściśle biorąc danym listy kolorów zwanych podstawowymi („być kolorem podstawowym” = „być czerwonym, żółtym lub niebieskim”). W ten sam

¹⁴ PG, par. 5.

¹⁵ Wittgenstein podejmuje tę analizę w *Wittgenstein's Lectures on Foundations of Mathematics*, Cambridge 1939, ed. C. Diamond, The Harvester Press, 1976, s. 268 i n.

¹⁶ PG, II, § 8, 9; PB, § 116.

sposób zdanie „akord, od którego zaczyna się ten utwór muzyczny (=X) jest w tonacji moll” nie mówi nic innego niż „X jest la-do-mi-la, lub do-mi-la-do, lub...” Chodzi o to, co Wittgenstein nazywa grupami „zamkniętymi” lub „ściśle ograniczonymi”, takimi, że nazwa „kolor podstawowy” nie znaczy nic, co pozwalałoby się upewnić, że taki kolor jest kolorem podstawowym i oznacza faktycznie tylko listę kolorów podstawowych. Można więc tutaj prawomocnie przepisać zdanie ogólne jako ciąg alternatyw (lub koniunkcji) bez modyfikowania sensu zdania. Wręcz przeciwnie, nie mamy do czynienia z takim samym niedookreśleniem w założeniu pojęcia „prawdziwy”; takie pojęcia funkcjonują w pewnych okolicznościach tak, jak reguły.

Jedna z racji, które prowadzą do nieodróżniania tych ostatnich od „pojęć listy” związana jest z tym, iż „pojęcie-reguła” jest często interpretowane jako nazwa „cechy wspólnej” dla zbioru indywidualów (pojęcie jest więc „abstrakcją”). Taka interpretacja polega na uznaniu, że np. nazwa ogólna „roślina” oznacza zespół obiektów, które wszystkie mają takie cechy, które należą do „pojęcia” „rośliny”. Obiekty, które podpadają pod takie pojęcie nie są z pewnością tymi, które są dane w doświadczeniu (w tym sensie, że doświadczenie może mieć miejsce tylko w odniesieniu do takiej lub takiej róży jednostkowej), ale jeśli uznaje się, że istnieje „quasi-doświadczenie” cechy wspólnej dla wielu rzeczywistości, to znajdujemy się w tej samej sytuacji logicznej jak ta, która dotyczy „pojęcia-listy”: „roślina” oznacza, ogólnie rzecz biorąc listę wszystkich roślin¹⁷. Taka postawa prowadzi wprost do nieprzewycięzalnych trudności: trzeba bowiem uznać, że to, co obserwator jest w stanie spostrzec, jawi się w dziwny sposób jako to, w czym „widzi” on „cechę wspólną” dla wielu realności, a więc rodzaj niewyraźnej wizji, której treścią jest już tylko wspomniana cecha wspólna: przez to dochodzi się do „ważkich” hipotez dotyczących procedur mentalnych wchodzących w grę w przypadku takiej percepcji. Co może np. znaczyć zwrot „widzieć roślinę”? Jak to samo postrzeżenie rzeczywistości może pojawiać się bądź to jako róża, bądź to jako roślina? Wszelkie dążenie do udzielenia odpowiedzi na pytania tego rodzaju może tylko odwoływać się do tajemniczych zdolności percepcyjnych (specyficznych dla każdego obserwatora), nie pozwalających zrozumieć, jak można zdecydowanie lub bez wahania pokazać bądź przynieść „roślinę”, kiedy nas o to poproszą¹⁸.

Nie będzie nas tutaj interesowała różnica „wielkości” między zakresami pojęć „kolor podstawowy” i „roślina”, lecz typ postawy przyjętej względem przypadków poszczególnych, podpadających pod te pojęcia. Nie będziemy wykorzystywać koloru żółtego jako *przykładu* pojęcia „kolor podstawowy” ani książki należącej do Jakuba jako *przykładu* pojęcia „książka, która

¹⁷ BBB, s. 49.

¹⁸ PG, II, § 9, s. 278.

należy do Jakuba”; podczas gdy rozpoznać tę różę nie jako odrębny kwiat, mający taką czy inną właściwość, lecz jako roślinę, to wziąć ją jako *przykład* pojęcia „roślina”. Odwrotnie, pojęcie „kolor podstawowy” jest zrozumiałe tylko, jeśli się wie, jakie są 3 podstawowe kolory, podczas gdy pojęcie „roślina” jest zrozumiałe wtedy, gdy jest się w stanie pokazać jego *przykład*. W tym to sensie, rozpoznać roślinę, to zastosować regułę¹⁹, która – z jednej strony – kieruje poprawnym wykorzystaniem terminu w danych okolicznościach i która – z drugiej strony – pozwala rozważać jakikolwiek bądź „przypadek szczegółowy” jako *przykład* pojęcia. Winno się więc uznać, że w takiej perspektywie, stosunek nazwy ogólnej do obiektów poszczególnych nie jest stosunkiem nazywania: chodzi jedynie o to, aby wiedzieć (a to jest przedmiotem praktyki), w jakich okolicznościach można *wykorzystać* określoną nazwę ogólną względem określonej rzeczywistości empirycznej, czyli rozpoznać ją jako *egzemplaryczny* przypadek nazwy ogólnej. Ta zaś nie funkcjonuje jako „osłabione” imię własne obiektu, zatem praktyka prowadzi w tym przypadku do ujęcia obiektu nie jako obiektu fregowskiego, lecz jako *przykładu* pojęcia. W tym momencie należy zauważyć, że idea *analizy* znajdująca się w centrum problematyki *Tractatusu*, zostaje ponownie postawiona przez Wittgensteina i mocno zaakcentowana²⁰. Idea ta dawała się najlepiej uchwycić, gdy przechodziło się od zdania złożonego do nazw prostych, poprzez zdania elementarne; dla tej samej racji *Tractatus* starał się zredukować wypowiedzi skwantyfikowane do alternatywy lub koniunkcji zdań uszczegółowionych.

Przykłady użyte przez Wittgensteina tak w *Philosophische Grammatik* jak w *The Blue Book*, a w końcu w *Philosophische Untersuchungen* zestawiają dwa typy ogólności, które zdają się, w pierwszej chwili mało powiązane. Rozważmy formuły preskryptywne lub deskryptywne w rodzaju „koło jest w kwadracie”²¹ lub lepiej „podaj mi miotłę”²². Takie zdania w perspektywie, którą ilustruje doskonale *Tractatus*, zdają się wymagać uściślenia: dokładnego opisu położenia koła w kwadracie, redukcji miotły do jej części składowych. Trud *analizy* zmierza do pokazania *explicite* tego, co jest dane tylko *implicite* w takich zdaniach i co powinno być ukazane, aby można było w pełni wydobyć ich znaczenie. Z drugiej strony, co wydaje się bliższe uwagom na temat kwantyfikacji, Wittgenstein rozważa przykłady „pojęć” ogólnych: „roślina”, „kartka”, „kolor czysty” lub „akord w tonacji moll”, analiza wychodzi tutaj od oznaczenia „aspektu wspólnego” dla zespołu „obiektów”, które wszystkie ten aspekt posiadają. Przez to dochodzi się do zdefiniowania kwantyfikatorów jako streszczenia alternatywy lub koniunkcji. Jest prawdą, że pojęcie „analizy” przyczynia się do powstania nieładu (pojęciowego – przyp.

¹⁹ PG, II, § 9, s. 277; PU, par. 74.

²⁰ PG, I, Ap 4; II, § 8, s. 272.

²¹ WWK, s. 38–41, 51–53; PB, § 87–90, PG, II, § 106.

²² PU, par. 60.

R.K.) i całkowite rozjaśnienie postaw i realizacji, które można by uznać za wywodzące się z inspiracji analitycznej byłoby z pewnością trudne. Niejasność główna polega na tym, że można zdefiniować analizę bądź jako powrót do tego co proste, w stylu *Tractatusu*, bądź jako przejście od pojęcia do obiektu. *Tractatus* zmierzał zresztą do pomieszenia tych dwu aspektów, ponieważ uznawał on, że każde zdanie elementarne jest zdaniem ogólnym (funkcja prawdziwościowa zdań elementarnych i zdanie uogólnione). A to – jak już wiemy – wynikało z koncepcji, jaką Wittgenstein sobie uprzednio założył. Z grubsza biorąc dystynkcja ta sprowadza się do tego, że: jeśli weźmiemy pod rozwagę pojęcie „kartka” to należałoby odwołać się do wszystkich kartek pojedynczych, pojęcie zaś byłoby tu tylko niewyraźnym – a więc wymagającym precyzacji – sposobem oznaczania tego zbioru. Jeśli jednak rozważamy „jedną” kartkę, to należałoby rozłożyć ją (np. chemicznie) na jej części składowe. Ale czy wolno nam pomieszać ze sobą rozłożenie całości i przejście od tego, co ogólne do tego, co jednostkowe? Odpowiedź brzmi: tak i nie; i w tym tkwi omawiana dwuznaczność. Frege odróżnia te dwa aspekty i definiuje precyzyjnie ich relację: w jego „teorii” pojęcia przybiera to postać odróżnienia między dekompozycją pojęcia na jego cechy charakterystyczne i definicją pojęcia, która wymaga uprzedniego określenia obiektów mających za „własności” „cechy charakterystyczne” pojęcia i pozostających do tegoż pojęcia w stosunku subsumpcji. To rozróżnienie nie rodzi dla Fregego problemu, ponieważ uznaje on istnienie pojęć „prostych”, które jednak podporządkowują sobie znaczną liczbę obiektów, czyli pojęcia logicznie pierwsze, takie jak: „obiekt” lub „funkcja”; nie ma więc potrzeby, aby powracać od pojęcia do obiektu, chyba że chodzi o wykazanie niesprzeczności pojęcia²³. W zamyśle *Grundgesetze*, za to aby pojęcie było zawsze dokładnie określone (wyznaczone) odpowiedzialne było właśnie dobre uformowanie ideograficzne. Pomysł „atomizmu”, proponując jako punkt wyjścia to, co proste i jednostkowe, kusił łatwym osiągnięciem pewności w obszarze tego, co złożone i ogólne (ontologicznie i logicznie). I choć intuicyjnie jesteśmy skłonni uznać zbieżności tego, co proste oraz tego, co pojedyncze, to przecież mamy tu do czynienia z dwoma redukcjami, z których każda podporządkowuje się specyficznym wymogom, *Tractatus* zaś usiłował zatrzeć tę różnicę.

Dwie serie przykładów, które przytoczyliśmy, odpowiadają pierwszej lub drugiej z tych redukcji. Widziane we wspólnej perspektywie potwierdzają one jednakowo istnienie problemu, który Wittgenstein przedkłada przy użyciu terminów synonimii: czy można powiedzieć, że forma nie zanalizowana ma *ten sam sens* co forma zanalizowana²⁴. Bez wątplenia ideą centralną redukcjoniz-

²³ G. Frege, *Grundlagen der Arithmetik*; tłum. fr. *Les Fondements des l'arithmétique*, przeł. G. Imbert, Paris 1969, § 94–95.

²⁴ PU, § 60, 64.

mu analitycznego jest to, iż synonimia jest zachowana i że forma zanalizowana jasno wyraża to, o czym forma nie zanalizowana mówi tylko w sposób niejasny. Nie tyle drugie z tych stwierdzeń jest kwestionowane przez Wittgensteina, ile pierwsze, będące założeniem, bez którego rozszereżenie do uczynienia omawianej problematyki jaśniejszą, nie miałyby sensu. Rzecz jasna, odpowiedź Wittgensteina w kwestii synonimii jest negatywna – zgodnie z tym, co powiedziano – w imię faktu, że sytuacje, w których wykorzystuje się formy „nie zanalizowane” są takie, iż gdy zastąpimy je formą zanalizowaną, to wyrazimy coś zupełnie innego lub, co najmniej, będziemy mieli do czynienia z bardziej niejasnym i określonym sposobem wyrażania się, który powinien być sprowadzony do tzw. formy rozproszonej (por. przykład z miotłą). Uwaga ta znajduje się w centrum „drugiej filozofii” właśnie dlatego, że wysuwa ona na czoło fakt, że sens tego, co wypowiedziane zależy w dużym stopniu od okoliczności i celów wypowiedzi. Pociąga to w interesującej nas kwestii, takie następstwo, że sama synonimia jest własnością, która zależy od sytuacji: z pewnością jest możliwe, że dwie formy (zanalizowana i nie zanalizowana) dokładnie się zgadzają i mówią to samo, ale akurat to z pewnością nie jest ustanowione (założone) w tym, co ogólne²⁵. W konsekwencji powinniśmy uznać, że bez wątpienia przypadkiem najczęstszym są sytuacje, w których forma „nie zanalizowana” nie tylko nie wymaga żadnej analizy dodatkowej, lecz mówi *coś innego* niż forma zanalizowana. W ten sposób zostają zdyskwalifikowane aspiracje analizy do ostatecznego wyjaśnienia tego, co powiedziane tylko w sposób mętny i niewystarczający w użyciu potocznym (zdań ogólnych).

Aby wejść bardziej w to stanowisko „analizy”, trzeba przywołać troskę *Tractatusu* w kwestiach: 1) stosunku zdania do świata, 2) możliwości sensu niezależnie od prawdziwości lub fałszywości zdania. Teoria obiektów prostych „niezniszczalnych” taka, jaką przywołują *Philosophische Untersuchungen* zmierza do wykazania, że zdanie może mieć sens także wówczas, gdy to o czym ono mówi, nie istnieje²⁶. To, co wymagane dla analizy pojawia się tylko we „fregowskiej” perspektywie *Tractatusu*, która zajmuje się znaczeniem zdania „w izolacji”, bez brania pod uwagę warunków, w jakich się ono pojawia. Wyjaśnia to fakt, że odmowa (drugiego Wittgensteina) rozważania ogólności, jako będącej zawsze redukowalną i analizowalną, jest ściśle połączona z ideą, że „zakotwiczenie w świecie” nie dokonuje się ani logicznie, ani metafizycznie poprzez wybieg polegający na nadaniu nazwy, gdyż ostatecznie koncepcja ogólności, jako nieadekwatnego sposobu nazywania, zostaje odrzucona. Równocześnie trzeba uwolnić się od tezy, według której pojmowanie warunków prawdy tworzy właśnie sens zdania: odesłanie do świata nie ma

²⁵ PU, § 61.

²⁶ PU, § 39.

być zapewnione raz na zawsze *przed* wypowiedzią, lecz dokonuje się na różne sposoby, za każdym razem swoiście do warunków wypowiedzi.

Struktura świata i jego elementy składowe nie są określone obustronnie raz na zawsze (także idealnie), lecz zależą od tego, w jaki sposób my podciągniemy ich własności lub „obiekty” pod określone zdanie lub pojęcie jako wyrażające te własności lub „obiekty”. Nic więc dziwnego, że drugi Wittgenstein kładzie szczególny nacisk na zróżnicowanie „fenomenologiczne” percepcji, a mówiąc ogólniej na zróżnicowanie naszego stosunku do świata (pojęcie „formy życia”). Dokładniej rzecz biorąc, chodzi o to, że gdy używamy pojęcia, takiego jak: „roślina” lub „kartka”, dołącza się do tej czynności pewien szczególny sposób odnoszenia się do „obiektów”, które nazywamy rośliną lub kartką, a mianowicie kiedy zaczynamy posługiwać się terminami ogólnymi tego rodzaju, pociąga to za sobą w konsekwencji (inaczej mówiąc chodzi tu o bycie w „relacji wewnętrznej” z) określony sposób *widzenia* „rzeczy” jako przykładów: tak samo, jak rozumienie (w codziennej praktyce) takich pojęć oznacza możliwość do traktowania takiej to a takiej rzeczywistości jako *przykładu*.

W ten sposób dochodzimy do ogólnej krytyki formułowanej przez Wittgensteina pod adresem analizy fregowsko-russellowskiej zdań o strukturze funkcja/argument. Analiza ta narzuca jednak koncepcję ogólności, której niewystarczalność właśnie wykazaliśmy. Zostanie więc ona zakwestionowana i – ostatecznie – odrzucona. Jak już zauważyliśmy ponowne podjęcie przez Wittgensteina zapisu $f(x)$, idzie w parze z bardzo wyraźną zmianą perspektywy: „ f ” wyraża w *Tractatusie* ideę bardzo ogólną i mało precyzyjną, iż zdania elementarne są „funkcjami” nazw składowych. Nie chodzi więc o ponowne podjęcie przez Wittgensteina idei, że „ f ” oznacza „pojęcie” lub „relację”; wskazuje on jedynie, iż zdanie elementarne jest wytworzone przez „kombinację” nazw. Odmowa – którą już podkreślaliśmy – powiedzenia, czym jest „forma ogólna” zdań elementarnych opiera się głównie na niemożliwości zdefiniowania *a priori* tego, co mogłoby być kombinacją logiczną nazw w zdaniu elementarnym, to ostatecznie może być scharakteryzowane tylko poprzez odwołanie się do znaczenia nazw składowych.

Ten „empiryzm”, który ujawnia swoją obecność w zdaniu elementarnym, jest silnie podkreślany przez Wittgensteina w latach trzydziestych i prowadzi go do określenia analizy fregowskiej jako czegoś, co jest wyłącznie „sublimacją” poszczególniej formy językowej, wyrażającej pewien typ relacji między rzeczywistościami danymi w doświadczeniu. Wbrew temu, co utrzymuje Frege, forma argument/funkcja pojawia się w tym momencie jako rozszerzenie i generalizacja formy podmiot/predykat przyjmowanej zwykle w tradycyjnej logice. Ta ostatnia forma odpowiada ze swej strony pewnej koncepcji ontologicznej, która rozróżnia „substancję” i jej „własności”, tj. rzeczywistość dającą się zidentyfikować i ściśle wyznaczyć, która „podtrzymuje”

cechy²⁷. Schemat arystotelesowski dla wartości tak logicznej, jak ontologicznej jest tylko „matrycą” dla interpretacji wielkiej różnaitości „form logicznych”. Wittgenstein porównuje ze sobą wiele zastosowań formy predykatywnej, aby uwydatnić różnicę logiczną, która istnieje między zdaniami o identycznym wyglądzie gramatycznym²⁸. Porównajmy dwa zdania „stół jest czerwony” i „plama jest kolista”. Tak dwa podmioty gramatyczne, jak i dwa atrybuty nie mają takiej samej funkcji „logicznej”, jakkolwiek mają taką samą formę gramatyczną: w pierwszym zdaniu mamy do czynienia z odróżnieniem między tym co istnieje (*subsiste*) a jedną z jego właściwości (tutaj akcydentalnych), która jest wyrażona, tak że można sobie łatwo wyobrazić *ten sam* stół pomalowany na inny kolor; mamy więc substrat tj. rzeczywistość, która podtrzymuje własność, a brak tej własności jest łatwy do pojęcia bez istotnej zmiany substratu. Kiedy rozpatrujemy drugie zdanie, okazuje się, że atrybut nie oznacza tu własności podtrzymywanej przez istniejącą niezmienną rzeczywistość, lecz że jest on tej realności istotowym (esencjalnym) określeniem, co jest niezgodne z wynikiem pierwszej analizy elementarnej. Wykorzystując termin „plama”, język potoczny uwidacznia pewną trudność: otóż termin ten przychodzi na miejsce „tego, co”, o którym mówi się, że jest koliste, a którego nie można wyobrazić sobie jako posiadającego inną formę, tak że własność ta byłaby konstytutywna dla „tego, co”. Język ma tutaj do swej dyspozycji tylko jedną formę gramatyczną dla oznaczenia stosunków logicznie zupełnie różnych, które zwykle odróżnia się mówiąc, że w pierwszym przypadku ma się do czynienia z orzekaniem akcydentalnym, w drugim zaś z orzekaniem istotowym; to odróżnienie jednakże odsuwa tylko problem, ponieważ mówiąc o orzekaniu istotowym postępuje się tak, jak gdyby istniało „coś”, co jest różne (odrębne) od predykatu „istotowego”, a co jest przecież nie do pojęcia bez takiego predykatu. W sposób charakterystyczny ten rodzaj trudności ujawnia się w chęci zrozumienia naszego drugiego przykładu tak, żeby pasował on do wzoru danego w przykładzie pierwszym, a także w chęci wyjaśnienia zdolności do znaczenia w drugim przypadku, jak gdyby chodziło o znaczenie dane w przypadku pierwszym. W terminach wittgensteinowskich sprowadza się to do powiedzenia, iż forma podmiot/predykat może być tylko „deskrypcją zewnętrzną x”²⁹, innymi słowy, uznaje się czyniąc to

²⁷ Por. Arystoteles, *Kategorie*, § 5, 2a, 10–15, 2b, 15; wiadomo, iż termin „substancja” oznacza u Arystotelesa ze swej istoty złożenie indywidualne z formy i materii; lecz ten przywilej „substancji pierwszej” nie wyklucza, że można rozważać inne „realności” jako substancje ze względu na fakt, że mogą się one znaleźć w miejscu podmiotu w wypowiedzi orzekającej; tytułem tego można uznać za substancję „wtórną” np. „człowieka”, o którym można orzekać – zwierzęcość itd. Por. także *Metafizyka*, D, 8, 1017b, 16.

²⁸ WWK, s. 108, PB, § 93, 96; PG, I, Ap 2; Z, § 704.

²⁹ PG, I, Ap 2.

standardem wyrażania się, że każde zdanie oznacza relację zewnętrzną własności do obiektu.

W ten sposób te uwagi Wittgensteina prowadzą nie tylko do uwydatnienia tego, w jak dużym stopniu analiza typu funkcja/argument ogranicza wielość sposobów znaczenia, ale – co więcej – pokazują one, w jaki sposób analiza ta została zapożyczona ze sfery języka odnoszącej się jedynie do realności empirycznych, których to (realności) własności lub relacje zewnętrzne zostają potwierdzone lub zanegowane³⁰. Ten ostatni punkt stanowi jedną z najsłabszych stron notacji Fregego i Russella, co powoduje nie tylko, że leży ona u podstaw złej analizy języka w ogóle, ale – co gorsza – czyni z niej filozoficznie niebezpieczny sposób transkrypcji dyskursu matematycznego. Jakkolwiek by było „hipoteza” fizyczna³¹, która wysuwa na plan pierwszy formę podmiot/predykat, implikuje obiektywizm, a więc ukrytą, nie do końca rozwiniętą, formę empiryzmu, co w oczach Wittgensteina nie jest zgodne – począwszy od lat trzydziestych – ani ze statusem znacznej części języka potocznego, ani języka matematyki.

Odrzucając w ten sposób analizę typu funkcja/argument, Wittgenstein zdaje się wyciągać konkluzje, równie dobrze z kłopotów, jakie ona wywołuje w doktrynie fregowskiej, jak i z niejasnej pozycji, jaką notacja $f(x)$ interpretowana w ramach „teorii obrazkowej” miała w *Tractatusie*. Być może łatwiej będzie zrozumieć pozycję Wittgensteina przywołując trudności związane u Fregego z pojęciem „wyrażenie nienasycone”.

To pojęcie jest ściśle połączone w prezentacji fregowskiej z ideą, iż można zastosować do każdej wypowiedzi deklaratywnej jednolitą metodę, polegającą na izolowaniu części stałej i części zmiennej. Ta procedura jest przedstawiona przez Fregego w sposób wystarczająco indyferentny względem tego, do czego się ona stosuje, aby to samo zdanie mogło być analizowane na różne sposoby tak, że ostatecznie analiza ta prawie wcale nie zajmuje się czy to strukturami

³⁰ Ten niedostatek analizy fregowsko-russellowskiej jest tylko konsekwencją jej wierności językowi potocznemu, którego jednorodność gramatyczna maskuje różnorodność form logicznych: ta różnorodność była już brana pod uwagę w *Tractatusie*, gdzie musiała być ona milcząco przyjęta, jeżeli uznajemy, że to ona uczyniła iluzorycznym wydobycie „formy ogólnej” ze zdania elementarnego. Począwszy od *Some Remarks on Logical Form*, Wittgenstein wyrażał tę redukcję różnorodności za pomocą następującego porównania: na płaszczyźnie są naszkicowane elipsy i prostokąty o różnych wymiarach; rzutuje się je na inną płaszczyznę II, tak że elipsom odpowiadają koła, zaś prostokątom kwadraty. Plan I odpowiada formom logicznym zjawisk, podczas gdy plan II odpowiada formie podmiot/predykat i zdaniom wyrażającym relacje. Widzimy więc, że nie jest niemożliwe wyinferować z II tego co jest w I. (RLF, s. 31; PB § 93; PG I, Ap 2). Jednakże jeśli język potoczny dokonuje takiej redukcji, by tak powiedzieć niewinnie, to analiza fregowsko-russellowska jest winna przeoczenia tego braku, który jest zresztą taki, ponieważ forma gramatyczna podmiot/predykat ulega wyizolowaniu od warunków wypowiedzi (WL, 32–35, s. 100).

³¹ PG, I, Ap 2, s. 210.

gramatycznymi języka potocznego, czy to ich zawartością semantyczną³². Istnieje dla tego z pewnością jakaś racja: Frege wyprowadził pojęcie funkcji z matematyki dążąc do rozszerzenia jej zastosowania tak to typów argumentów, jak do typów wartości nie spotykanych w zwykłym zastosowaniu³³. Implikowało to oczywiście powtórne zdefiniowanie i rozjaśnienie pojęcia funkcji, lecz tym niemniej sens matematyczny pojęcia pozostał dominujący i obecny nawet w tym rozszerzaniu, którego dokonał Frege, rozszerzaniu które mieści się dobrze w nurcie Dirichleta, jeżeli temu ostatniemu można przypisać definicję, która uwalnia ostatecznie ideę funkcji od idei korelacji wyrażalnej za pomocą operacji arytmetycznych³⁴. Frege przedstawiając swoją własną definicję rozszerza jeszcze bardziej pole zastosowania tego pojęcia, stosując je nie tylko do twórców (realności) uznanych za matematyczne. Intuicyjnie łatwo pojąć, że pojęcie funkcji, uwolnione w ten sposób od idei rachunku, oscyloowało pomiędzy operacjonalizmem a ekstensjonalizmem. Właśnie dlatego, że w centrum uwagi znalazł się związek dwóch dziedzin, a nie sposób, w jaki to połączenie jest dokonywane. Trudno tu nie wspomnieć o tym, że teoria zbiorów Cantora jest w pewnej mierze wynikiem tej zmiany sensu pojęcia funkcji.

Wykorzystując pojęcie funkcji dla zdefiniowania, czym jest pojęcie i utwierdzenia teorii kwantyfikacji, Frege wkroczył – prawdopodobnie wbrew swej woli – na drogę od ekstensjonalizmu ku problematyce pojęć. Pojęcie zdefiniowane po fregowsku jest funkcją jednoargumentową (tj. funkcją o miejscu dla jednego argumentu), która przybiera wartości ze zbioru 2 elementów (V, F). Argumenty, które mogą nasycić funkcję-pojęcie są wszystkie nazwami obiektu, na mocy ogólności logicznej tego pojęcia. Można by zatem uważać, iż zakresem pojęcia w logice tradycyjnej jest „przebieg wartości” funkcji-pojęcia: jest to więc zbiór par, których pierwsze odwzorowanie jest „obiektem”, zaś drugie „wartością logiczną”.

³² G. Frege, *Begriffsschrift*, [w:] *From Frege to Gödel: A Source Book in Mathematical Logic 1879–1931*, ed. J. von Heijenoort, Cambridge 1981, par. 9.

³³ G. Frege, *Fonction et Concept (Funktion und Begriff)*, [w:] *Ecrits logiques et philosophiques*, Paris 1971, s. 81, 87–88.

³⁴ Por. G. Lejeune-Dirichlet, *Über die Darstellung ganz willkürlicher Funktionen durch Sinus- und Cosinus reihen*: „Nie jest koniecznym, aby y było zależne od x wedle tego samego prawa: nie jest tak samo konieczne, aby dysponować zależnością wyrażalną przez operacje matematyki” (*Werke*, Bd. 1, s. 135; cyt. za: J. Largeault, *Logique et philosophie chez Frege*, Paris-Louvain 1970, s. 136). Idea funkcji wyraża się w połączeniu jednej liczby z inną, w ten sposób, że obie są uprzednio wybrane z dziedzin specyficznych, tak że nie musimy wcale wiedzieć, jak dokonuje się „przejście” od jednej do drugiej, to co Dedekind nazywa „zdolnością umysłu do wiązania rzeczy z rzeczami, ustalania, że jedna rzecz odpowiada drugiej” (R. Dedekind, *Essays on the Theory of Numbers*, New York 1963, s. 32). Obojętność co do prawa, które łączy w sposób określony element jednej dziedziny z elementem innej dziedziny jest wyraźnie ustalony przez Cantora w związku z proponowaną przez niego definicją równoważności dwóch zbiorów. Por. G. Cantor, *Contributions to the Founding of the Theory of Transitive Numbers*, New York 1955, s. 87.

Odpowiedź na pytanie, co właściwie denotuje nazwa funkcji stanowiła problem, który wprawiał w zakłopotanie samego Fregego, a zwłaszcza jego komentatorów. W przeciwieństwie do takich autorów, jak np. Carnap w okresie późniejszym, Frege bronił się zawsze przed traktowaniem zakresu pojęcia jako denotacji nazwy pojęcia: pierwszeństwo pojęcia przed jego zakresem jest konieczne, jeśli chce się zrozumieć, że istnieją pojęcia, pod które żaden obiekt nie podpada, inaczej mówiąc: takie, że umieszczenie w miejsce argumentu jakiegokolwiek nazwy obiektu nie daje V jako wartości funkcji.

Ujmując rzecz szerzej, wbrew „logice klas”, Frege poczuł się w obowiązku podtrzymywania intensjonalnego punktu widzenia jako jedyne, który – jego zdaniem – był rzeczywiście *logiczny*. Widział on w „logice klas” li tylko „logikę abstrakcyjną”, to jest logikę pozbawioną znaczenia, a więc niezdołną do wyrażenia koniecznego charakteru inferencji logicznych. Rachunek klas narzuca sposób postępowania zupełnie sprzeczny z tym, co Frege ocenia jako właściwe: wychodzi mianowicie od rzeczy pojedynczych i łączy je w klasy, zamiast wychodzić od pojęcia w celu odtworzenia „przebiegu wartości”. Jakkolwiek „przebieg wartości” jest *wytwarzany* przez pojęcie i nie daje się odtworzyć wychodząc od obiektów. W tym sensie, dla logiki klas, relacja nazwy konceptualnej do obiektów jest bliska relacji imienia własnego do rzeczy, która je nosi, z tą różnicą, że w pierwszym przypadku ma się do czynienia ze zbiorem rzeczy, nie zaś z jedną rzeczą³⁵. Jednak uznając to, nie oddaje się sprawiedliwości naturze *predykatywnej* pojęcia³⁶. Ponieważ fregeowska analiza filozoficzna liczby ma sens tylko, jeżeli pojęcie ma naturę

³⁵ Por. G. Frege, *Elucidation critique de quelques aspects de l'algèbre de la logique de E. Schröder*, [w:] *Philosophical Writings*, Oxford 1970, s. 105.

³⁶ Por. G. Frege, *Concept et Objet*, [w:] *Ecrits logiques...*, s. 240. To dlatego jest wykluczone, żeby Frege mógł pojmować zakres pojęcia upodobniony do klasy, jako denotację nazwy konceptualnej. Należy zwrócić uwagę na fakt, że można dwojako interpretować „intensjonalizm” Fregego: z jednej strony, stwierdzając obiektywność sensu (*Sinn*), wydaje się on przyjmować typ rzeczywistości, który zyska miano „intensji” (Church, Carnap); z drugiej strony, ustanawiając dystynkcję ontologiczną między funkcją (pojęciem) a obiektem rzekał się on redukowania denotacji nazwy funkcji do jej przebiegu wartości. Uznanie „pojęcia” za sens nazwy konceptualnej i klasy jako jej denotacji, odpowiada pomieszaniu tych dwu aspektów. Jedną z przyczyn nieufności Fregego odnośnie do rachunku klas było to, że dysponujemy taką zdolności rozumienia i wykorzystywania terminu konceptualnego, iż niekoniecznie pociąga to za sobą odwoływanie się do poszczególnych przypadków wchodzących w zakres pojęcia. „Kiedy ktoś używa zdanie «wszyscy ludzie są śmiertelni» nie chce on stwierdzić czegoś o wodzu Akpanga, o którym niewątpliwie nigdy nie słyszał”. (Por. G. Frege, *Compte rendu de „Philosophie der Arithmetik” de Husserl*, [w:] *Ecrits logiques...*, s. 154; także *idem*, *Grundlagen der Arithmetik*; tłum. fr. *Les fondements de l'arithmétique*, Paris 1969, § 47). Przy użyciu terminów trochę bardziej technicznych znaczyłoby to, że z całą ścisłością nie można uważać wyrażenia typu $V(x) P(x)$ za to samo, co koniunkcja zdań uszczegółowionych. Widać więc w jakim punkcie Wittgenstein odrzucając rachunek klas i porzucając tezę *Tractatusu* 5.52 jest wierny inspiracji ekstensjonalistycznej Fregego. Por. G. Frege, *Posthumous Writings*, Oxford 1979, s. 118 i n.

całkowicie odrębną od natury przedmiotu, toteż zaniedbując ten fakt, wpada się w trudności teorii abstrakcjonistycznych liczby, a wzajemne oddziaływania między pojedynczością a wielokrotnością zbijają z tropu i nie dają się zrozumieć: jedność pojęcia nie może zależeć w żadnym razie od przedmiotów, które podeń podpadają i powinna być dana *przed* nimi³⁷. Oto dłaczego pojęcie nie może być po prostu rezultatem procesu abstrahowania i wymyka się wszelkiemu badaniu psychologizującemu³⁸. Szkicując można więc słusznie powiedzieć, że przechodzi się od pojęcia do obiektów nie zaś od obiektów do pojęcia. „Moc syntetyczna” pojęcia zakłada jego uprzedniość w stosunku do tego, co doń przyporządkowane³⁹. Można by tu dodać – chociaż Frege nie mówi tego wyraźnie – iż punkt widzenia ekstensjonalistyczny ma zbyt dużo wspólnego z pozycją empirystyczną i nie bierze pod uwagę tego, co powoduje, że pojęcie nie przynależy w niczym do „świata zewnętrznego” oraz tego, że jest ono produktywne⁴⁰.

Opowiadając się przeciwko ekstensjonalizmowi logiki klas, Frege dochodzi zgodnie z teorią sensu i denotacji do uznania, iż predykat gramatyczny lub funkcja unarna o wartości z (V, F) denotuje pojęcie, którego istotą jest bycie „nienasyconym” i wyraźnie odrębnym od obiektu denotowanego przez imię własne. Dochodzi on więc do uznania: 1) jakiegoś typu realności – pojęcia (lub relacji – któremu nienasyconie nadaje dziwny status oraz 2) że nazwa pojęcia nie nazywa tak, jak imię własne. Jeśli chodzi o drugi punkt to sprowadza się on do powiedzenia, że nazwa funkcyjna nie nazywa w izolacji, nawet jeśli Frege ze względu na konieczność wykładu nieformalnego dochodzi do oznaczania funkcji w izolacji⁴¹.

Jakkolwiek by było, problem relacji denotacyjnej, którą nazwa funkcyjna podtrzymuje w funkcji, nie pociąga za sobą następstwa dla ideografii, ponieważ

³⁷ Por. G. Frege, *Grundlagen der Arithmetik...*, s. 54.

³⁸ Por. G. Frege, *Compte rendu de „Philosophie der Arithmetik”...*, s. 153.

³⁹ Por. G. Frege, *Grundlagen der Arithmetik...*, § 88.

⁴⁰ *Ibidem*, § 87.

⁴¹ Problem nazywania funkcji i ich rzeczywistości, podnoszony już za życia Fregego, wywołał mnóstwo komentarzy i nieskończone debaty, które prawie wcale nie rozjaśniły tego, co było już prawdopodobnie dość jasne. Frege podtrzymywał dwie tezy, które niedawno przywołaliśmy. To, że komentatorzy tak długo zatrzymywali się nad tą kwestią świadczy jedynie o jej kluczowym charakterze: „platonizm” Fregego wyraża się przede wszystkim w tym, że nie chciał on uznać istnienia niczego poza „obiektami” (w sensie fregowskim) i, *a fortiori*, że za realne uznawał on jedynie obiekty dane za pośrednictwem zmysłów – w ten sposób bez skrupułów mógł przyjąć „istnienie” pojęć i bardziej ogólnie funkcji. Nie bez znaczenia jest zresztą to, że zarzuty kierowane pod adresem „nienasyconia” oraz poddające w wątpliwość fakt, że funkcja jest częścią obiektu – według terminologii fregowskiej – przypominają krytykę Arystotelesa wymierzoną przeciwko tezie o ideach oddzielonych i ich substancjonalizacji. Typowym przykładem byłyby tu następujące artykuły: M. Black, *Frege on Functions*, [w:] *Essays in Frege*, ed. E. D. Klemke, Urbana 1968, s. 223–248; W. Marshall, *Frege's Theory of Functions and Objects*, [w:] *Essays on Frege...*, s. 249–267.

w jej toku nie wykorzystuje się nigdy takiego izolowanego sposobu denotowania funkcji. Ale za to jest niezbędne dla potrzeb ideograficznych upewnienie się co do tego, że funkcja jest poprawnie zdefiniowana i że dwie funkcje są identyczne. Tak oto, pozornie odbiegając od tematu w stronę rozważań na temat wyrażenia nasyconego, zostaliśmy sprowadzeni na powrót do relacji między nazwą własną a jej denotacją. To znaczy, że funkcja jest dobrze zdefiniowana, jeżeli wiemy, jaką wartość przybiera ta funkcja dla każdej nazwy własnej w miejscu argumentu. Wiemy też, że dwie funkcje są identyczne, gdy nazwy otrzymane przez nasylenie miejsc argumentów przez te same nazwy obiektów, w dwu funkcjach denotują zawsze tę samą rzecz. Te dwa zastrzeżenia są wystarczające dla potrzeb ideografii i wprowadzają do prawa V *Grundgesetze*, wedle którego identyczność zakresu dwu pojęć (lub relacji itd.) bi-implikuje ogólność identyczności odpowiadających im funkcji⁴². Zatem sprowadza się ostatecznie do tego samego rozważanie zakresu pojęcia lub pojęcia samego, ze względu na wymagania konstrukcji fregowskiej, nawet jeśli to nie znaczy, że *logicznie* te dwie rzeczywistości są identyczne: zakres pojęcia jest więc *obiektem*, który różni się w sposób konieczny od samego pojęcia, co widać gdy weźmiemy pod uwagę możliwości zastępowania dopuszczalne dla każdej z tych realności; w szczególności zakres pojęcia będzie mógł bez ograniczeń pojawiać się jako argument funkcji, skoro jako *obiekowi* taka możliwość jest mu dana przez reguły formowania wypowiedzi denotatywnych. Argument, który przywołuje Frege na rzecz tego, aby traktować zakres pojęcia jako obiekt (co prowadzi, jak wiadomo do paradoksu) jest taki, że liczba jest *obiektem*, a więc może być zdefiniowana za pomocą terminów odnoszących się do zakresu pojęcia.

Nie jest więc być może całkiem absurdalne stwierdzenie, że konstrukcja fregowska – w tym, co nas tutaj interesuje – jest zmaganiem się między dwoma wymaganiami, które wydają się sprzeczne: z jednej strony, „logika” usilnie stara się o zajęcie pozycji intensjonalistycznej w tym, co dotyczy stosunku między pojęciem a jego zakresem; ale z drugiej strony, wykorzystanie i rozszerzenie pojęcia funkcji – będąc przedłużeniem XIX-wiecznych tendencji analitycznych – w sposób niemal nie do uniknięcia doprowadziło do ekstensjonalistycznego ujęcia pojęć. Niektórzy – jak Russell – powiedzieliby, że logika współczesna nie przeciwstawia, lecz przeciwnie, godzi te dwa punkty widzenia, tj. ekstensjonalistyczny i intensjonalistyczny⁴³. Sam Frege – na końcu swej recenzji z pracy Schrödera – daje do zrozumienia, że jeśli nawet można go potraktować jako intensjonalistę z racji jego odmowy, aby ująć zakres pojęcia jako prosty zbiór indywidualów, to przeciwstawia się on tym

⁴² G. Frege, *Grundgesetze der Arithmetik*, G. Olms, Bd. 1, § 9, Hildesheim 1966.

⁴³ Por. B. Russell, A. N. Whitehead, *Principia Mathematica*, Cambridge 1970, s. 72.

niemniej logikom-intensjonalistom w imię pozycji bliskich pozycjom Schrödera, tzn. odrzucając pogląd, że logika dotyczy „idei”, „sensu” lub „myśli”⁴⁴. Widać jasno, że Frege nie zgadzał się z intensjonalistycznym sposobem opracowania sylogizmu i że w tym sensie przeciwstawiał się on dawnej logice. Ale to nie znaczy, że miałby on przyjąć pośrednią pozycję Russella. Prawdopodobnie można by opisać tę sytuację w następujący sposób: *de iure* trzeba uznać, że pojęcie jest wcześniejsze od swojego zakresu i że istnieje coś takiego jak byty „nienasycone”. *De facto*, tzn. w postępowaniu technicznym związanym z budowaniem symbolizmu, jak także wtedy, gdy chcemy zdefiniować liczbę w terminach czysto logicznych, różnica między pojęciem a zakresem może ulec zatarciu i można uznać, że na jedno wychodzi rozważanie identyczności między zakresami, kiedy mamy do czynienia z identycznością między pojęciami, a tym bardziej, że można dostarczyć takiego samego pojęcia identyczności między pojęciami tylko dla imion własnych. Dlatego też, konstruując ideografię za punkt wyjścia do rozważań nad pojęciami przyjmuje się ich zakres wbrew początkowym założeniom teoretycznym. Chodzi tu bez wątpienia o „licencję”, na którą sobie Frege pozwala w imię tego, co robią matematycy, której jednak nie jest on w stanie filozoficznie uzasadnić. W ten sam sposób zresztą nie akceptował on czysto ekstensjonalistycznej koncepcji funkcji odnoszącej sukcesy wśród matematyków oraz kładł nacisk na konieczność dysponowania jakimś prawem współzależności⁴⁵. Jednakże należy tu dodać, że gdy chodzi o konkretne zdefiniowanie funkcji, to właśnie do grafu funkcji odnosi się Frege, a nie do „funkcji” jako takiej, tak samo jak matematycy – jego zdaniem – uważają za identyczne zdefiniowanie „stożkowej jako przecięcia płaszczyzny i stożka lub zdefiniowanie jej jako krzywej płaszczyzny, której równanie we współrzędnych kartezjańskich jest równaniem stopnia drugiego [...]”⁴⁶.

Można nawet dodać, że konstrukcja fregowska akcentuje w pewnej mierze interpretację ekstensjonalistyczną pojęcia funkcji, podkreślając silnie konieczność ścisłej definicji funkcji: otóż taka definicja – jak już zauważono, realizuje się wyszczególniając uprzednio dziedzinę definicyjną funkcji, jeżeli chcemy mieć możliwość upewnienia się co do wartości, które przybiera funkcja w każdych okolicznościach. Krytyka formalizmu (Thomae i Hankel) jest z istoty swej oparta na takim wymaganiu, ponieważ jej rzecznicy zdawali się uznawać, iż rozszerzenie dziedziny funkcji nie wymaga uprzedniego upewnienia się co do istnienia nowych wprowadzonych obiektów⁴⁷.

⁴⁴ Por. G. Frege, *Posthumous Writings...*, s. 122.

⁴⁵ Por. G. Frege, *Qu'est ce qu'une fonction?* [w:] *Ecrits logiques...*, s. 165.

⁴⁶ G. Frege, *Compte rendu de „Philosophie der Arithmetik”...*, s. 148.

⁴⁷ Por. G. Frege, *Grundlagen der Arithmetik*, § 96 i n.; idem, *Grundgesetze der Arithmetik...*, Bd. 1^a, § 57 i n.; *On Formal Theories of Arithmetic*, [w:] G. Frege, *On the Foundations of Geometry and Formal Theories of Arithmetic*, London 1971, s. 141 i n.

Nadto wprowadzenie kwantyfikatorów przez Fregego wyjaśnia dobrze tę ekstensjonalną perspektywę: definiując ogólność jako funkcję drugiego poziomu, która stwierdza, iż funkcja pierwszego poziomu jest prawdziwą dla każdego argumentu, mamy do czynienia tylko z definicją czysto ekstensjonalną ogólności, ponieważ ta sprowadza się do powiedzenia, że uznajemy wszystkie „obiekty” (lub jedynie pewne z nich) z zakresu pojęcia denotowanego przez funkcję unarną o wartości z (V, F). Wyprowadzamy stąd bezpośrednio konkluzję, iż identyczność: $\forall x (Px = Qx)$ może być przekształcona w identyczność „przebiegu wartości” (*Werthverlauf*). Ogólność wyraża więc nie tyle samą funkcję drugiego poziomu, ile zakres odpowiedniego pojęcia, dla którego wyznacza się – lub nie – pewne granice. Dokładniej rzecz biorąc prowadzi to do przyjęcia, że zdanie ogólne $\forall x Px$ „streszcza” wszystkie zdania Pa ze stałą a . W ten sposób powróciliśmy do tego, co Wittgenstein nazywał w *Tractatusie* „zdaniami elementarnymi”.

To lakoniczne przywoływanie jednego z głównych problemów, które napotyka filozofia logiki Fregego (a w konsekwencji sama ta konstrukcja) pokazuje, iż analiza funkcja/argument pociąga za sobą *implicite* koncepcję na temat tego, czym powinny być „zдания”, aby być znaczącymi, a to tylko z trudem daje się pogodzić z ideą, iż to co „logiczne” może być tylko *a priori*. Już odrzucenie w *Tractatusie* uznania fregowskiej interpretacji tej analizy dokonało się w imię troski o ochronę *a priori* logiki. Nie jest przesadą stwierdzenie, że uwagi krytyczne z lat trzydziestych przedłużały i pogłębiały pozycję *Tractatusu*, jeśli chodzi o brak zgody na schemat – *wyciąg ze zdań empirycznych* – będący przejawem „istoty zdania”, albo innymi słowy, wskazaniem tylko jednej formy logicznej obecnej w każdym zdaniu. Taki schemat przez swą zgodność z tym co empiryczne ujawnia faktycznie charakterystyczną cechę tej koncepcji, według której w głębi możliwości znaczenia znajduje się coś na kształt planu (logicznego) świata.

Ogólnie rzecz biorąc, kiedy Wittgenstein przeprowadza krytykę sposobu, w jaki *Tractatus* odnosił się do problematyki znaczenia, krytykę, która uwidacznia się szczególnie w odniesieniu do problemu ogólności – akcentując ograniczający i redukujący charakter jednego rodzaju analizy zdania – podkreśla on równocześnie, że nie można konstruować „teorii znaczenia” w przeświadczeniu, iż odkrywając istotę lub naturę zdania jako znaczącego, odkrywamy zarazem istotę świata⁴⁸. Problem ogólności jest z pewnością decydujący w tym względzie: ogólność zdań lokuje te ostatnie w niejasnej pozycji w stosunku do świata, pozycji, którą wyraża doskonale w sposób metaforyczny obraz „chowających się czułeków” w *Notebooks*: zdania ogólne znaczą coś określonego, podczas gdy konkretne określenie znaczenia może pochodzić tylko z pojedynczej relacji nazywania, która nie może dotyczyć

⁴⁸ N, s. 85; T, 5.4711; PG, I, § 113.

zdań ogólnych. Kładąc nacisk na to, że jedno zdanie może być ogólne na różne sposoby, ujawnia się nielusność roszczenia do zbudowania „teorii znaczenia”, która poszukiwałaby tego, co jest identyczne między językiem a światem, ponieważ ta różnorodność sposobów ogólności zdania, która może być ograniczona tylko przez względy antropologiczne pokazuje właśnie, że nie istnieje nic identycznego ze światem, co w języku byłoby warunkiem zdolności tego ostatniego do znaczenia. Jedną z najbardziej oczywistych konsekwencji tej zmiany perspektywy jest to, że od tej pory odmawia się zdaniu „jakieś uprzywilejowanej pozycji”: w *Tractatusie* oraz tradycji fregowsko-russellowskiej traktowano je jako fundamentalną formę wypowiedzi dlatego, że właśnie w związku ze zdaniem powstawała kwestia prawdy. *Tractatus* posunął się bardzo daleko w chęci uczynienia ze zdania centralnego punktu wszelkiej refleksji, a to dlatego, że także zdania zawierające wyrażenia w rodzaju „wierzę...”, „myślę...” itd., były traktowane jako kombinacje zdań wywodzących się z rachunku funkcji prawdziwościowych. Porzucenie myśli, że teoria znaczenia winna wychodzić od możliwości wypowiedzenia prawdy, prowadzi więc do usunięcia przywilejów zdania i do uznania go za składnik gry językowej, którą można nazwać „grą prawdy i fałszu”. Stąd myśl, która pojawia się w *Philosophische Grammatik*⁴⁹, a która podjęta jest w *Philosophical Investigations*⁵⁰, iż sposób użycia predykatów „prawdziwy”, „fałszywy” pokazuje oraz definiuje to, do czego je odnosimy wtedy, gdy tworzą zdania. To, o czym mówimy, że może być prawdą lub fałszem: oto czym jest zdanie. Co czyniąc, gra prawdy i fałszu nie ma charakteru fundamentalnego i nie może być uważana za grę tworzącą całość języka – dotyczy ona tylko partykularnej klasy wypowiedzi lingwistycznych, tych które odnoszą się do stanów rzeczy w świecie.

Co więcej, można nawet powiedzieć, że postawa wyrażająca się w odejściu od relacji znaczenia na rzecz rozważania identyczności między dwoma terminami – znaczącym i znaczącym – postawa, której troską jest uwidocznienie tego, co jest identyczne w świecie i w języku, musi prowadzić do uprzywilejowania w badaniach nad językiem form lingwistycznych, które pretendują do wartości obiektywnej i w stosunku do których zasadne jest pytanie o prawdę. Obiektywizm jest więc w nieunikniony sposób konsekwencją tego rodzaju teorii znaczenia, nawet jeśli uznamy *Tractatus* za jedną z najbardziej radykalnych prób uwolnienia się od niego. Wysłunięcie na czoło nieredukowalnie rozmaitych sposobów znaczenia prowadzi do uznania, że nie zależą one w najmniejszym stopniu od świata, a zatem w perspektywie teorii znaczenia nie rysuje się żadna ontologia.

⁴⁹ PG, I, § 79–80.

⁵⁰ PU, § 136.

Dochodzimy do wniosku, że te strefy języka, które pretendują do prawdy empirycznej – i na których oparte jest omawiane odrzucenie przywileju – same są „możliwe” dzięki zdolności do znaczenia i, inaczej mówiąc, odesłani jesteśmy do zdolności, jaka dana jest ludziom do porozumienia się poprzez język. Porozumienie to przejawia się w obszarach zgody *a priori*, które narzucają się z koniecznością w odróżnieniu od innych – dyskusyjnych – typów dyskursu. Odróżnienie przeprowadzone w *Tractatusie* między tym *co się pokazuje* a tym *co się daje powiedzieć*, odpowiada odróżnieniu między tym co – jako wspólne dla języka i dla świata – stwarzało temu pierwszemu możliwość znaczenia, pozostając całkowicie nietematyzowalne a tym co w empirii jest oznaczalne, dyskusyjne, a więc podlegające tematyzacji. Niewypowiadalne staje się widzialne ze względu na swój mieszany status: istota języka/istota świata, co zostało przyjęte za przesłankę początkową, której zasadność *Tractatus* zamierzał wykazać (z aporią rozpoznaną *in extremis* T, 6.54), lecz o czym nie ma sensu mówić. Daremność takiej próby zasadza się na tym, że chodzi tu o warunek wszelkiego dyskursu znaczącego, na podstawie którego można wypowiedzieć to, co należy do świata. To ważne rozróżnienie jest nadal aktualne w późniejszej filozofii Wittgensteina, lecz zmienia się jego treść, język jest znaczący ze względu na fakt, że ludzie rozumieją się nawzajem; a to jest możliwe tylko wtedy, jeśli istnieją części języka (zresztą już nie tylko formalne, ponieważ formalizm był uzasadniony w *Tractatusie* jedynie przez dążenie do utrzymania – w formie logicznej – tylko koniecznego minimum ze świata), które nie są sporne i które nie funkcjonują „obiektywnie”. *A priori* językowe, które Wittgenstein nazywa najczęściej „gramatyką” – począwszy od *Philosophische Grammatik* – nie ma być istotą świata, przeciwnie nie powinno być ono mieszane z tym, co w języku dotyczy świata.

Nic więc dziwnego, że zainteresowania Wittgensteina kierowały się w dużej mierze zarówno w stronę rozwiązań „matematycznych”, które są wynikiem przyjęcia ekstensjonalistycznego punktu widzenia, jak i ku statusowi wypowiedzi matematycznych, a w szczególności ku przekonaniu, iż notacja russellovska może stać się adekwatnym zapisem dyskursu matematycznego. Ogólnie rzecz ujmując, to przekonanie prowadziło – zdaniem Wittgensteina – do traktowania dyskursu matematycznego jako dyskursu „obiektywnego”, wzorowanego na zwykłym sposobie (za pomocą którego mówimy) mówienia o obiektach świata empirycznego. Konsekwencją takiego stanowiska było to, iż prowadziło ono do nierozwiązywalnych problemów ontologicznych, i że trzeba było przekształcić „logikę” fregowską, nadając jej kształt arbitralny i sztuczny (teoria typów, aksjomat redukowalności, aksjomat nieskończoności). Już sam Frege nie wyraził zgody na takie przekształcenie utrzymując, że „logika” może się tam tylko zagubić. Jego zdaniem lepiej było porzucić projekt z *Grundgesetze*, niż zaangażować się w podejrzone manipulacje, które

akceptowali ze swej strony Russell i Whitehead⁵¹. Wittgenstein w tej sprawie opowiada się po stronie Fregego: teoria typów, aksjomat nieskończoności są już poważnie zakwestionowane w *Tractatusie*⁵². Ogólnie biorąc, dzieło to starało się uchronić logikę (i matematykę) od wszelkiego empiryzmu, co doprowadziło Wittgensteina do krytyki fregowskiej metody rozważania „funkcji” i „obiektów”, którą to metodę obarczył on odpowiedzialnością za znane trudności. Jak widzieliśmy, doprowadziło to go do odrzucenia teorii kwantyfikacji, której ekstensjonalizm pozwalał jedynie opracować pewną liczbę konstrukcji „matematycznych”: jak definicja logicystyczna liczby czy nawet teoria zbiorów.

Ekstensjonalizm jest więc krytykowany przez Wittgensteina na dwóch poziomach: jeden – „techniczny” prowadzi go do sproblematyzowania tych konstrukcji „matematycznych”, które wywodzą się z przyjęcia ekstensjonalistycznej postawy, drugi – bardziej ogólny – dotyczy koncepcji filozoficznej, którą można zbudować wychodząc od łatwo dających się zauważyć cech dyskursu matematycznego, a o których to cechach Frege – co było wyrazem jego niecierpliwości – orzekł, że są one zniekształcone przez psychologizm i formalizm. Chodzi tu oczywiście o aprioryzm i konieczność. Te dwa poziomy korespondują z grubsza z dwoma zbiorami tekstów: te z lat trzydziestych są poświęcone głównie ukazaniu niewystarczalności i trudności logicystycznej definicji liczby i nieskończoności teorii zbiorów; teksty późniejsze zaś zebrane w *Bemerkungen über die Grundlagen der Mathematik* dotyczą w sposób bardziej ogólny natury „konieczności” matematycznej, a więc statusu dyskursu matematycznego.

Przełożył Ryszard Kleszcz

Przekład przejrzała i poprawiła Małgorzata Kwietniewska

François Schmitz

CRITIQUE OF THE EXTENSIONALISM
ABOUT THE GENERALITY

In the paper author discusses ideas of L. Wittgenstein who renounced formalism which was characteristic of the *Tractatus* epoch. The change is connected with the adoption of

⁵¹ Pisma pośmiertne Fregego świadczą o rezygnacji z programu logicystycznego w ostatnich latach jego życia oraz o powrocie do formy kantyzyzmu w arytmetyce. W myśl Fregego to porzucenie prawdopodobnie było związane z ideą, że nieskończoność nie jest z natury logiczna. Otóż rewizja prawa V, którą Frege zaproponował, nie czyniła bardziej możliwym dowodzenia nieskończoności liczb kardynalnych. W miejsce fundamentu logicznego Frege prawdopodobnie wysunął na czoło ideę fundamentu geometrycznego. Por. *Posthumous Writings*, s. 263–281.

⁵² T, 3.331, 5.535.

a different conception of language which refers, among other, problems to the new approach to „generality” (e.g. to generalized sentences). Wittgenstein rejected the proposition of analytical reductionism which is a conviction that it is possible to reduce and analyse „generality”. He changed his opinion connected with the theory of meaning.

The problems discussed above, dealt with by earlier conceptions of Frege and Russell, belong to important problems of the philosophy of logic and the philosophy of language.